

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36^śe
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Kócha
i Schreibera.

ŚRODA 31 PAŹDZIERNIKA

N^o 23.

1838 ROKU.

NIEPOJĘTA ISTOTA.

LEGENDA WENECKA.

W zwyczajnym towarzystwie siedzieliśmy pod cieniem drzew pomarańczowych. Wieczór był posępny, powietrze duszne, a niebo mnogiemi chmury okryte niekiedy tylko błyskawicą przerywało ciemność otaczającą widnokrąg. Wszyscy zachowywali się ponure mileczenie, tak, jak gdyby smętność natury owładnęła nasze uczucia. Beppa szczególnie, zdawała się być zatopioną w bolesnym rozmyślaniu. Napróżno wesoły Abba starał się zwrócić jej myśli do weselszego przedmiotu. Jakby na przekór usiłowaniom jego, z utkwionym w niebo wzrokiem i machinalnie uderzając tylko palcami po stronach trzymanej gitary wydobywała z niej smętne tony. — «Kochany Zorzi!» rzekł nareście do mnie Abba, «ty co tak nierozzerwanym węzłem przyjaźniłączony jesteś z naszą piękną upartą,

użyj twej, prawie magnetycznej sympatii istniejącej między wami ażeby ją nakłonić do porzucenia tego mileczenia, tak jej nie do twarzy będącego.» — «Sympatija magnetyczna jak ją nazywają raczysz, pochodzi stoż samości uczuć i cierpienia doświadczonych wspólnie. Założyłbym się, iż zgadując, jeżeli nieprzedmiot, to przynajmniej rodzaj jej marzeń.» — Tu zwracając się do Beppy: «Pani; scieha przemówilem, o której z naszych sióstr myślisz teraz?» — «O najpiękniejszej, najdumniejszej, i najnieszczęśliwszej!» — «Kiedyż ona umarła?» — «dodałem z zajęciem się; lecz wybacz temu pytaniu, ale przedmiot zajmujący myśl mej szanownej przyjaciółki obcym dla mnie być niepowinien.» — «Umarła w końcu ostatniej zimy, w nocy gdy była wielka maskarada w pałacu Serwilio. Przetrwiała ona wiele zmartwień, zwyciężyła wiele niebezpieczeństw, pokonała okropne cierpienia, i umarła nagle naj-

mniejszego śladu niezostawiając jakby spadająca gwiazda! Wszyscy ją tu znali, lecz nikt tak dobrze jak ja. Wielu nawet w jej śnierz niewierzą choć się od owej nocy nieukazała. Twierdzą, iż już wiele razy na dłuższy czas nikuła i znów się ukazywała. Lecz ja pewna jestem, że już niewróci. Chciałabym wątpić o tém, lecz ona sama uwiadomiła mnie o okrutnej rzeczywistości przez tego, który był jej śmierci przyczyną. Wierna dawniej przyjętym zwyczajom, przy schyłku dnia tylko się ukazywała, zamaskowana i zupełnie sama. Niema może mieszkańca, któryby jej niespotkał, lub jej gondoli na kanale niewidział. Dzieci nawet znały jej gondole, która się wniczém od innych nieróżniła. Nocą przebiegała całe miasto, widziano ją w najludniejszych i najmniej ludnych częściach tegoż. Gdy spotkała przyjazną osobę dawała znak aby się za nią udała. Wiele razy tém sposobem wyrwała mnie s tłumy ludzi i w samotném miejscu trawiłyśmy godziny na zajmujących rozmowach. Nieposiadała atoli powszechnego zaufania. Różne wieści biegały o niej, i przejmowały trwogą mniej odważnych. Mó-

wiono, iż wielu z młodzieży domyślając się że ta maska kryła kobietę wdziękami posażną; pokochawszy się w niej, nikuła. Władze rządowe dowiedziawszy się, użyły wszelkich środków, aby ją wysledzić i pomścić się za niewinnych. Napróżno atoli było poszukiwanie. — Na początku przeszłej jesieni, przybył do Wenecyi młody cudzoziemiec hrabia Roderyk de la Barka. Byłto młodzieniec z ognistą wyobraźnią. Kochał Wenecyą jako artysta, i wielbiciel starożytności. Dnie i noce przebiegał Wenecyą aby tém więcej nasycić się jej widokiem. W nocnych wycieczkach spotkał wielokrotnie maskę, rozsięwane o téjże wieści tém bardziej go do odgadnienia téj tajemniczój istoty zachęciły. Niechcąc być poznany przybrał skromną odzież. Przy świetle księżycy ujrzał zamaskowaną stojącą przed wspaniałym kościołem świętego Jana i Pawła. Zdawała się podziwiać rzadkiej piękności rzeźbę zdobiącą tegoż wniście. Zbliżył się do niej powoli i usłyszał śpiewającą wolnym głosem pieśń śpiewaną zwykle przez lud w czasie większych na mieście zgromadzeń. Jako biegły w muzyce, poznał co śpiewała i na-

tychmiast nierzekłszy słowa zaczął jęć wtorować. Zamiast zaniechać śpiewu jak się Roderyk obawiał, maska dalej śpiew kończyła. Zaledwie skończyli, Roderyk miło brzmiącym tokańskim językiem, w te słowa się odezwał. — «Hołd, i poszanowanie tym, co Wenecyą kochają!» — «Kto jesteś?» odrzekła maska pełnym powagi tonem. — «Jestem kochankiem piękności.» — «Jesteś z rodzaju tych, co zuchwałą miłością unieszczęśliwiają niewinność, lub s tych, co z uszanowaniem hołdując piękności płaczą z nią razem?» — «Gdy widzę piękną różę błogim wiatrem kołysaną, cieszę się wraz z nią i śpiewam; — gdy ją zaś widzę nikałą od skwarne go promienia, osłaniam ją swemi skrzydły i ubolęwam nad nią. Taki jest mój duszy charakter.» — «Pójdź więc za mną, gdyż jesteś jednym z wybranych.» — To rzekłszy pochwyciła go za rękę i ku kościołowi pociągnęła. Gdy uczuł ścisnienie zimnej dłoni i skierowane kroki ku ciemnemu przysionkowi kościoła, mimowolny dreszcz przejął młodzieńca i wstrzymał go na miejscu. Maska się odwróciła a utkwivszy w nięm badaweze wejrzenie zawołała: —

«Widzę że się boisz? Żegnaj cię więc.» — «Nie, nieboję się, pójdźmy.» Zawołał hrabia. — Nieodpowiedziawszy nic, ujęła podaną rękę i s pośpiechem postępowała, lecz niejak s początku ku kościołowi tylko w jedną z wązkich uliczek prowadzących ku wielkiemu placu. Przedziękujący się przez chmury księżyc chwilowo otaczającą ich ciemność rozpędzając dozwalał Roderykowi zaledwie niekiedy rozpoznać przedmioty, około których był prowadzony od śmiało idącej swęj towarzyszki, s czego domyślał się iż jęć te miejsca są dobrze znane, i że często o taki czas przehywać ona musi. Po godzinnym przeszło prawie biegu maska wstrzymawszy się zawołała: — «Widzę że jesteś odważnym. Gdybyś okazał wciągu naszęj przechadzki najmniejszy znak obawy, nigdy już niebylibyśmy się widzieli. Lecz ponieważ jak się przekonałam godzien jesteś mego zaufania, jutro o godzinie jedenastej na placu świętego Jana i Pawła zobaczymy się. Niechodź za mną; byłoby to nadaremnie. Wnijdź w tę ulicę na prawo a ujrzysz plac świętego Marka.» — Z żywością dłoń hrabiego uściśnęła; a nim ten zdołał

jéj odpowiedziéć, znikła. Chwil kilka Rodryk stał i myślał co zrobić, lecz zastanowiwszy się iż niepodobna było śledzić to tajemnicze bóstwo, zwrócił się na wskazaną drogę i w kilka minut był na placu świętego Marka. — Nazajutrz z uderzeniem jedénastój, spotkał maskę w umówionym miejscu. Punktualność ta widocznie ją ucieszyła i natychmiast zwróciła się ku wnijściu do kościoła. Roderyk wiedząc iż takowe dla nikogo w nocy niejest otwartém, mniemał, iż zmysły postradała, lecz jakże się zdziwił, gdy za lekkim naciśnieniem podwoje się otwały. — Machinalnie prawie postępował za przewodniczką, która spiesznie za nim drzwi zamknęła i zostali oboje w zupełnej ciemności. — Roderyk wspomniawszy iż drugie drzwi żadnym niezapatrzone zamkiem oddzielają ich tylko od kościoła nieobawiając się niczego, śmiało ku tym postąpił i chciał otworzyć. Lecz towarzyszka wstrzymując go, surowym głosem się zapytała: — « Czy byłeś już w tém kościele? » — « Nieraz, i znam go może lepiej jak budowniczy który go stawił. » — « Powiédz iż ci się zdaje że go znasz; bo rzeczywiście

jest ci nieznany. » — Gdy za dotknięciem wspomniane drzwi się otwały z zadziwieniem ujrzał kościół zupełnie pusty lecz przepysznie oświecony. — « Cóżto za uroczystość mają tu dziś obchodzić? » zdumiony pytał hrabia. — « Żadnej. Lecz spodziewano się mnie: pójdź za mną. » — Napróżno Roderyk starał się odgadnąć niepojętość wyrazów zamaskowanój; niebył zdolnym ani ją badać, ani oprzec się jéj woli. Owładniony tajemniczą potęgą ślepu za nią postępował, ślepo wypełniał jéj rozkazy. Wprowadziła go wśrodek kościoła, zwracała jego uwagę na wspaniałość budowy, szczegółowo zastanawiała się nad wszystkiemi pięknościami i tém sposobem obudzała w Rodryku uwielbienie i to zaufanie które zawsze pierwszemu towarzyszy. Gdy skończyła opowiadanie, światło dzieńne wdzierając się do kościoła przez okna tłumiło blask oświecenia. Mimo to, iż parę godzin mówiła ciągle, głos jéj ani postawa nie zdradzała unużenia. Głowa jéj tylko pochylona na piersi zdawała się nadstuchiwać wydobywające się s tychże westchnienia — Po chwili nagle wzniosłszy ręce ku niebu z uezu-

ciem zawołała: «O nieszczęsne przeznaczenie!» i lzy rześiste spłynęły jęj s pod maski. — «Dla czego płaczesz?» zawołał Roderyk zbliżając się ku nięj. — «Bywaj zdrów do jutra, o północy przed Arsénalem;» rzekła i bochnými drzwiami się oddaliła. — W tęg chwili jęknął dzwon kościelny wzywający na poranne modlitwy i zwrócił uwagę hrabiego, który z największém podziwieniem spostrzegł że światła wszystkie już były zagasły. — Następnęj nocy spotkawszy zamaskowaną przed Arsénalem w milczeniu udał się za nią. Za przybyciem do bocznych drzwi otworzyła takowe złotym kluczem. Roderyk na widok tego, stanął jak posąg, bo wiedział, iż wstęp potajemny do Arsénału uważanym jest za wielkie przestępstwo. Spostrzegłszy atoli iż nieprzemówiwszy ani słowa zabierała się do zamknięcia drzwi niewołając jego, postanowił iść dalej. Za pomocą złotego klucza przeżyli kilka dziedzińców, korytarzów i galeryj tego drugiego miasta w Wenecyi, nakoniec przybyli do obszérnej sali napełnionej mnóstwem zbroj z różnych wieków. — Sala ta oświecona była pochodniami na ścianach umie-

szczonými w równęj od siebie odległości. Pokazywała hrabiemu kolejno wszystkie zbroje opowiadając zaraz bieg życia i sławniejsze epoki ich dawnych posiadaczy, obudzając tym sposobem w pamięci Roderyka historiją Wenecyi. S tęg sali weszli do innej gdzie były różne do budowy używane drzewa, szczątki rozbitych okrętów różnej wielkości, i części całkowite ostatniego Bucentauru, na które wskazując dodała: — «Oto są szczątki ubiegłego szczęścia naszego. To jest ostatni okręt prowadzący Dożę do zaślubienia morza. Wenecyo! jakąś świetną przeszłość miałaś!» — Nazajutrz i następných nocy oprowadzała hrabiego po wszystkich najznaczniejszych gmachach tego miasta, wchodząc wszędzie z zadziwiającą łatwością, i uwiadomając o szczegółach spotykanych przedmiotów z największą dokładnością. Chociaż wyrazy nieznanomęj tchnęły zbyt często surowością i smutkiem, Roderyk znajdował w jęj towarzystwie niepojęty urok. — Wzajemną delikatnością powodowani, niepytali się nigdy o nazwiska swoje. — Pewnęj nocy błędąc pod kolumnami placu świętego Marka, zamaskowana

wstrzymała się przed obrazem wystawiającym dziewicę klęczącą przed tym świętym patronem miasta i Bazyliki. — Gdy się jej chwilę przypatrywali, zapytała hrabiego coby o tej kobiecie sądził? — «Jestto,» odrzekł zapytany, «najdoskonalsza piękność którą, niewiedziąc lecz wyobrazić sobie tylko można. Natchniona wyobraźnia artysty mogła nam ją przedstawić lecz oryginał tej chyba w niebie tylko istnieje.» — «Ja zaś,» rzekła towarzyszka, «nieznam piękniejszej twarzy jak jest świętego Marka, i niezdolałabym kochać jak tylko tego, który jest do niego zupełnie podobny.» — Zaledwie tych słów domówiła, Roderyk zbłądł i zadrżał jakby pociskiem rażony. Spozstrzegł bowiem, iż twarz świętego, najdoskonalszą jedność z nim tworzyła. Padł na kolana przed nieznaną, a ująwszy jej rękę i łzami ją oblewając, rzekł: «Wiem już tedy że do mnie należysz!» — «Tak Roderyku,» odrzekła, «godny jesteś zaania i posiadania mnie. Do jutra; na balu w pałacu Serwilio.» — Bal był świetny; wszyscy prawie wyjąwszy kilkunastu mężczyzn ubrani byli w stroje charakterystyczne podług życze-

nia gospodarza, mnogość i różnaitość ubiorów, tworzyła przepyszny widok. Roderyk w stroju wykwintnym dostojności swojej właściwym, przebiegał z badawczym wejrzeniem salony, lecz nigdzie swój nieznanomój dostrzedz niémogąc, stanął za kolumną z wlepionym wzrokiem w drzwi wehodowe. Gdy jedynasta uderzyła, ukazała się w tychże dziewica zupełnie podobną do tej, którą wczoraj na obrazie widział. Była w stroju, jak w wieku XV., małżonki Dożów się ubierały. Obecni, widokiem wdzięków i powabnym strojem olśnieni, z uszanowaniem jej się przypatrując, robili miejsce idącej poważnym krokiem. Roderyk zdala za nią postępował i nareście wszedł za nią do ostatniego salonu, gdzie młodzieniec w stroju Tassa przygrywając na gitarze śpiewał pochwały Weneccyi. — Zbliżyła się wprost do niego a utkwivszy weń badawcze wejrzenie, zapytała: «kto jesteś, co śmiałeś to odzienie przywdziać i śpiewać o Weneccyi?» Młodzieniec na te słowa jak gdyby skamiéniał, i zaledwo po chwili jakby pierwszą oznakę życia dając, podał jej swój instrument. Odebrawszy takowy, białą

rączką szybko po stronach przebiegała i donośnym lecz zachwycająco-brzmiającym głosem zaucała pieśń dziwną od nikogo niezrozumianą, a wszystkich strachem przerażającą. — Gdy skończyła, zegar dwunastą uderzył. Wszyscy z niejaką trwogą spoglądali po sobie. Gospodarz z miną, gniew i przełknięcie kolejno okazującą, zbliżył się do niej stęmi słowy: — «Chciój mi pani objawić komu za wprowadzenie jęj tutaj mam być obowiązany?» — «Mnie,» donośnym Roderyk zawołał głosem, «jeżeli jest kto, coby to za złe uważał, niech wystąpi.» — Nieznajoma, która zdawała się nie uważać pytania gospodarza, z żywością posłyszawszy głos hrabiego, rzekła: — «Dla czego wzięłeś te suknie?» wskazując na kosztowny ubiór. — «Jestto mój właściwy.» — «Pójdź za mną,» ponurym dodała głosem. — Gdy wszyscy w milczeniu okoliwszy ich stali, ona, nierzekłszy ani słowa, przedzięra się przez tłum przytomnych, i lotem błyskawicy przebiega pokoje, ścigana tylko od jednego hrabiego. Gdy przebyli wschody pałacowe wskoczyła do gondoli pociągając za sobą Roderyka. W kilka chwil zniknął

plynącym pałac z oczu, niesłyszeli panującej w niem wrzawy, nie nieprzerywało cichości i sam Roderyk chociaż zniecierpliwoscią oczekiwał wyjaśnienia jęj postępowania, zaledwie po długim milczeniu, odważył się przerwać to, pytając: «Dokąd dążemy?» — «Gdzie nas przeznaczenie wie dzie,» ponurym głosem odrzekła. — Gondola posłuszna kierującej ją dłoni z szybkością pruła wody. Wkrótce chmury coraz gęściejsze ukazały się na horyzoncie, wiatr zaczął szumić, zagrzmiało; oczy nieznajomej błysnęły łzami, a głośnie jęj łkanie, odbiło się aż o serce Roderyka. — «O moja jedyna, poco te łzy?» wołał Roderyk. — «Lew! Lew!» wznosząc ku niebu ręce ciągle wołała. — Roderyk spójrząwszy wgórę ujrzał rzeczywiście planetę Lwa błyszczącego na horyzoncie. — «Lew powstaje,» mówiła dalej dziewica. «Lecz tam widzisz ten czarny punkcik, tam ukazują się to, przeciw czemu, nie masz obrony!» — «Cóżby to być mogło?» — «Jestto przeznaczenie ścigające swą ofiarę. Słyszałeś pewnie o młodzieży Meksykańskiej, którzy wsiadłszy do mej gondoli niewrócili więcej.» — «Tak. Lecz to

zapewnie było zmyślenie. —
 • Ah! nie. To było prawdą. Ja albo ginąc muszę lub zguby być przyczyną. To moje przeznaczenie. — • O nieba! któż więc jesteś? — Ona nie nieodpowiedziała, utkwiała tylko swój wzrok w ów czarny punkt, który coraz stawał się widoczniejszym, aż nakoniec okazał się być okrętem. — • Cóżto być może? — powtarzał Roderyk. — • To jest Bucentaur. Ten sam który twych współbraci pochłonił. — W tej chwili grobowy głos dał się słyszeć: • Kto żyje? — • *Obcy!* drżącym przemówiła głosem nieznajoma. — Odgłos złorzeczeń dał się słyszeć na Bucentaurze który z nadzwyczajnym pośpiechem postępował. Po chwili milczenia, głos się znów odezwał: • *Kochasz? czy nienawidzisz?* — Nieznajoma po jakimś wachaniu, piorunującym głosem zawołała: • *Kocham!* — • *Spełniłaś twe przeznaczenie. Kochasz wędrowca! przepadnięj, nieszczęśliwa!* — W tej chwili grom uderzył. Roderyk osłupiał! a gdy zmysły odzyskał, już sam był w łodzi, wszystko znikło; światła tylko na brzegu gdzie niedawno s chat rybaków, widzieć się mu dały, ku którym skiero-

wawszy łódź swoją, powrócił smutny do Wenecyi. — Od tej chwili, ta niepojęta istota pomiędzy śmiertelnymi, gościć przestała.

— * * * —

BĘDĘŻ JA SZCZĘŚLIWY.

DO * * *

Gdybys się ty była
 O moja kochana!
 Różą urodziła
 Majowego rana;
 I zaćmiła wdzięki
 Rumianej jutrzenki;
 W hołd twojej urodzie, nuciłbym po-
 (chwaly;
 I byłbym szczęśliwy, szczęśliwy —
 (Maj cały.
 A gdybys się była
 O moja kochana!
 Słowikiem rodziła
 Wiosennego rana;
 I zgłuszyła tony
 Cherubina strony;
 Słuchałbym, wielbiłbym twe pieśni
 (miłośne;
 I byłbym szczęśliwy, szczęśliwy —
 (przez wiosnę.
 Lecz gdy z bożej ręki
 O! lube stworzenie!
 Wzięłaś róży wdzięki,
 I słowika pienie;
 Słodycz, dobroć, zgoła
 Przymioty anioła;
 Już ja ciebie muszę kochać, pókim
 (żywy,
 Lecz będęż na wieki, na wieki szczęśli-
 (wy?...)